

LUCJAN PIOTROWSKI

Kpr. Lucjan Piotrowski, 33 lata, wyznania rzymskokatolickiego, narodowości polskiej, posterunkowy Policji Państwowej, kawaler; pluton żandarmerii, Bagdad.

23 września 1939 r. wraz z innymi żołnierzami przekroczyłem granicę polsko-litewską we wsi Budzicz[e]. W Litwie zostałem internowany i przebywałem w obozie [w] Wiłkomierzu, a następnie w Wojtkuszkach. Po zajęciu Litwy przez wojska ZSRR 11 lipca 1940 r. zostałem wywieziony wraz z innymi żołnierzami w liczbie ok. dwóch tysięcy do Rosji, do Kozielska. Podróż trwała cztery dni, lecz była bardzo męcząca, gdyż do małych wagonów załadowali po 46 żołnierzy, następnie drzwi zamknęli szczelnie. Do jedzenia dano chleb i soloną suchą rybę woblę, natomiast nie dano wody. Żołnierze z braku powietrza i wody mdleli, lecz na szczęście po pół godzinie począł padać wielki deszcz i przez dwa lufciki, które były otwarte, złapano parę litrów deszczówki spływającej z dachu wagonu, którą to brudną wodą zaspokoiono pragnienie. W obozie śledczym w Kozielsku przebywało ok. 800 oficerów, tysiąc policjantów oraz żołnierze żandarmerii, Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej, razem ok. dwóch i pół tysiąca osób. W obozie umieszczono mnie w cerkwi, gdzie mieszkało nas 500.

Oficerowie NKWD urządzali pogadanki polityczne, na których wychwalali mądrość swoją politykę i propagandę komunistyczną i antyreligijną, lecz te pogadanki później ustały, gdyż z nas nikt na nie nie chodził, a to dlatego, że to, co NKWD-ziści mówili, było jednym wielkim kłamstwem. Następnie rozpoczęli badania i co noc wywozili po kilku w niewiadomym kierunku. W czasie badań wypytywali, czy posiada się kogoś z rodziny na terenie Rosji, oraz by podać konfidentów i oficerów przebranych za szeregowych. W czasie mego pobytu w Kozielsku po badaniu przez NKWD dwóch się powiesiło, a jeden dostał pomieszenia zmysłów, lecz nazwisk tych osób nie pamiętam.

Z Kozielska 15 maja 1941 r. jako policjant razem z tysiącem osób zostałem wywieziony koleją do Murmańska. W czasie jazdy żołnierze NKWD znęcali się nad nami w ten sposób, że bili,

tak w dzień, jak i w nocy, w ściany wagonów drewnianymi młotami, biegali po dachach, nie dawali wody, co chwilę przeprowadzali rewizje oraz wyzywali „polska swołocz”. Z Murmańska przewieziono nas okrętem na płw. Kola do miejscowości Panoje [Ponój]. Na statku był ścisk tak wielki, że [człowiek] kładł się jeden na drugiego, a chcąc się dostać do ustępu, trzeba było stać od dwóch do trzech godzin.

Na płw. Kola w pierwszych dniach byliśmy zatrudnieni po 12 godzin na dobę przy rozładowaniu barek z drewnem i innym towarem. Następnie wydano nam prowiant na pięć dni, składający się z kilku łyżek mąki żytnio-razowej i kartofli surowych i gotowanych. Chleba nie dali, tłumacząc się tym, że nie ma piekarni. Po przejściu 12 km po bagnach dostaliśmy się na wyżynę, gdzie rozpoczęliśmy budowę lotniska. Tam pracowaliśmy po 12 godzin na dobę, nie licząc czasu innych zbiórek, które trwały po dwie i więcej godzin. Wyżywienie było anormalne: dawano nam zupę składającą się z wody i mąki żytniej oraz do 200 g chleba na dobę. Żadnego innego wynagrodzenia za pracę nam nie dawano.

14 lipca 1941 r. z miejsca pracy okrętem przewieziono nas do Archangielska. Z Archangielska do Włodzimierza koleją, stąd zaś pieszo do Suzdała. 24 sierpnia 1941 r. przybył do naszego obozu płk Sulik-Sarnowski i po jego przemówieniu wszyscy zapisali się do nowo organizującej się na terenie ZSRR armii polskiej.

Po upływie kilku dni zostałem przydzielony do 5 Dywizji Piechoty w Tatiszczewie.

Miejsce postoju, 22 lutego 1943 r.